BYŁO ICH TRZECH

Leon Kieres, przewodniczący sejmiku, Janusz Zaleski, wojewoda wrocławski i Bogdan Zdrojewski, prezydent Wrocławia. To oni decydowali, jak bronić stolicę Dolnego Śląska i sąsiednie gminy przed wielką wodą. O posiedzeniach sztabu krążą legendy. Jaką który z tych panów odegrał rolę – pewnie do końca nigdy się nie dowiemy. Prawdą jest, że to właśnie wtedy Bogdan Zdrojewski uzyskał niezwykłą popularność. W 1997 roku startując w wyborach do Senatu, bez żadnej kampanii zdobył 240 tys. głosów. Teraz jest przewodniczącym Klubu Parlamentarnego Platformy Obywatelskiej. Janusz Zaleski jeszcze tylko rok był wojewodą, a potem zajął się pracą naukową i realizacją projektów przeciwpowodziowych. Natomiast Leon Kieres zaraz po powodzi został senatorem, a kilka lat później prezesem Instytutu Pamięci Narodowej. Teraz ponownie jest przewodniczącym Sejmiku Województwa Dolnośląskiego.

Rozmowa z **Bogdanem Zdrojewskim**, który w roku 1997 był prezydentem Wrocławia

Nie mogliśmy uratować całego miasta

• Można było lepiej obronić Wrocław?

– Przy tej wysokości fali, nie było takiej możliwości. Mało tego – nie ma jej także dzisiaj. Gdyby teraz do Wrocławia przyszła taka sama woda, efekt byłby podobny. Akcja byłaby sprawniejsza, ale stan zagrożenia prawie bez zmian.

A czy mogliśmy się lepiej przygotować? Oczywiście. Ale trzeba było wcześniej mieć informacje, że właśnie taka woda do nas dotrze. My tego nie wiedzieliśmy. System monitorowania i ostrzegania działał prymitywnie. Walczyliśmy z żywiołem, którego skali nie znaliśmy. W przewidywaniach do Wrocławia miały dotrzeć dwie fale powodziowe: z Odry i Nysy Kłodzkiej. Stało się inaczej. Tuż przed Wrocławiem obie fale spotkały się.

• Ilu nocy Pan wtedy nie przespał?

– Czterech. Piątego dnia w samo południe, gdy wróciłem do Sukiennic, zasnąłem w fotelu. I to pomimo faktu, że wcześniej wypiłem ogromną liczbę kaw. Spałem tylko dwie godziny.

• A ten zarost na Pana twarzy? To chwyt marketingowy?

– Niektórzy tak twierdzą. Ale to kompletna głupota. Skoro nie miałem czasu na sen, jak miałem się golić? Skoro chodziłem po wodzie, po co miałem ubierać krawat? To byłoby niepoważne, wręcz idiotyczne. Mogę się domyślać, kto podejrzewa mnie o marketingowe chwyty. Dla mnie takim chwytem było coś zupełnie innego. Przypominam sobie, że gdy powódź już ustąpiła, na naradę do urzędu wojewódzkiego przyjechał rząd w pełnym niemal składzie. Przed tą wizytą wreszcie się przespałem, ogoliłem, włożyłem garnitur. W urzędzie spotkałem grupę ministrów – nieogolonych, bez krawatów, w wygniecionych koszulach. Przyjechali prosto z Warszawy.

• Kiedy zorientował się Pan, że może być niewesoło?

– Dwa dni przed powodzią. Wojsko zaproponowało, bym z helikoptera obejrzał Odrę między Opolem a Wrocławiem i ocenił skalę zniszczeń, jakie dotknęły Opole. Wtedy zorientowałem się,

pod wodą. Około godziny 14 podtopione są Opatowice. Po godzinie rzeka pojawia się na ul. Opatowickiej i Międzyrzeckiej. Wieczorem tereny wodonośne Wrocławia są całkowicie zalane. Trwa umacnianie wałów na Ostrowie Tumskim, wokół Starego Miasta i w wielu innych południowych dzielnicach miasta.

12 lipca – sobota

W nocy, około godziny pierwszej woda rozlewa się po Opatowicach. O 2.30 zalewa obiekty Wrocławskiej Oczyszczalni Ścieków. Po godzinie doszło do połączenia nurtów Odry i Oławy, które niszczą Siechnice, Kotowice i Radwanice. Woda, zalewając wszystko po drodze, płynie na Wrocław. Droga Wrocław – Oława zostaje przerwana. Południowa część Wrocławia jest bez prądu. W godzinach rannych woda dochodzi do Swojczyc i Sołtysowic. Zalewa Księże Małe, wieś Wilczyce i ul. Wilczycką w Strachocinie.

Godzina 9

Woda przerywa wał w okolicy mostu Osobowickiego. Wdziera się do wszystkich obiektów ZWP Mokry Dwór. Przed południem na punkcie pomiarowym w Trestnie stan krytyczny został przekroczony o pół metra. Ulicą Dokerską na Kozanowie płynie strumień, stopniowo nurty Ślęzy i Odry zalewają osiedle. Kozanów ma w swoim wnętrzu kilka metrów wody. Fala dociera do Osobowic i Różanki. Na Biskupinie przeciekają wały. Tysiące ludzi ratuje swoje mieszkania przed potopem. Ciągle brakuje worków i plasku oraz sznurka. Radio Wrocław i telewizja TeDe kierują akcją pomocy na bieżąco. Wczesnym południem poziom wody na Kozanowie podnosi się, podtaplane są bloki mieszkalne na ul. Gwareckiej i Księcia Witolda. Autostrada w kierunku na Opole jest zamknięta. Miejscowość Św. Katarzyna zalało w 50 proc. Powodzią dotknięte zostały inne miejscowości gminy: Groblice, Ziębice, Prawocin. Fala jest już u bram miasta. Około godziny 14 na ul. Opolskiej jest pół metra wody. Z ruchu wyłączono mosty: Pomorski, Trzebnicki, Osobowicki, Warszawski, Piaskowy, Uniwersytecki i Pokoju. Zagrożona jest ul. Długa.

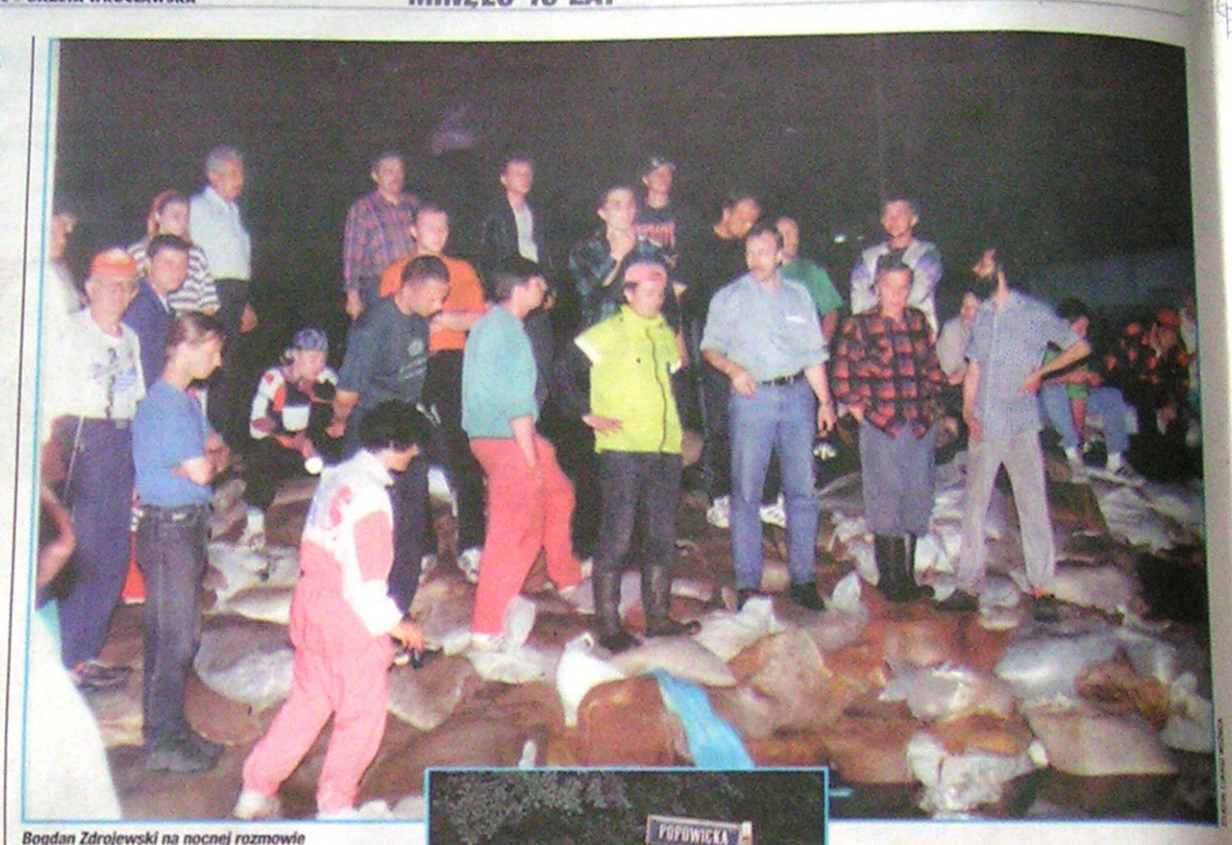

Bogdan Zdrojewski na nocnej rozmowie z mieszkańcami Popowic.

że sytuacja może być o wiele poważniejsza, niż twierdzą eksperci i oficjalne komunikaty. Postanowiłem skontaktować się z profesorem Leonem Kieresem. Jego opinia była podobna.

Co ważne, w Polsce trwała wizyta prezydenta Stanów Zjednoczonych. Zdominowane wtedy przez SLD centralne media unikały wszystkich tematów, które mogły jakoś przesłonić tę wizytę. To utrudniało uzyskiwanie informacji o potencjalnych zagrożeniach. We wszystkich oficjalnych komunikatach mówiło się, że Wrocław obroni się przed powodzią, a system przeciwpowodziowy jest wystarczający, by przyjąć dwie fale.

• Spodziewał się Pan, że wody będzie aż tyle?

– Nie. Fachowcy cały czas powtarzali, że ilość wody, która trafi do Wrocławia, będzie o 700 – 800 metrów sześciennych mniejsza, niż faktycznie wpłynęła. Zapowiadano lokalne podtopienia, mówiono o ewentualności sztucznego zalania polderów. Ale nikt nie przypuszczał, że będziemy walczyli z powodzią tysiąclecia.

• Gdy wspomina Pan powódź, jaki obraz staje przed oczami jako pierwszy?

– Jest ich mnóstwo. Niektóre są bardzo dramatyczne, inne anegdotyczne. Największy dramat to walka o Ostrów Tumski. To kluczowe miejsce dla Wrocławia. Gdyby zostało zalane, mogłaby nawet runąć któraś z tamtejszych świątyń. Im bardziej mieszkańcy Sępolna, Biskupina czy Zalesia starali się obronić swoje osiedla, im wyżej udawało im się zbudować umocnienia, tym więcej wód kierowali do centrum – gdzieś był ten kres możliwości obrony Starego Miasta.

Miałem też, zwłaszcza po powodzi, taką ważną własną refleksję: nie zawiodła mnie jakaś nadzwyczajna intuicja. Przed odbywającym się także w 1997 roku Kongresem Eucharystycznym bardzo upierałem się, aby inwestycje na Ostrowie Tumskim zakończyć remontem wału przeciwpowodziowego na Wyspie Piaskowej. Uparłem się wręcz jak osioł, iż musi tam powstać też pasaż spacerowy. Niestety, trafiłem na opór wpływowych gospodarzy terenu i dopiero po ponadpółrocznej walce uzyskałem zgodę. Wówczas okazało się, iż wału praktycznie nie ma. Był tak podmyty, że część wyspy po prostu wisiała.

Przy skrzyżowaniach częściej było widać kajaki niż auta.

Wtedy jeszcze nie spodziewaliśmy się wielkiej wody. Chodziło przede wszystkim o piękne miejsce spacerowe. W czasie remontu okazało się, że wał jest w katastrofalnym stanie. Ledwo zdążyliśmy z pracami. I to właśnie tam uderzyła główna fala. Gdyby nie było tego wału, Stare Miasto zostałoby zalane, a straty byłyby niebotyczne.

Tuż po największej fali pojawiła się informacja, że do Wrocławia dociera druga. Zarządzono ewakuację ludzi broniących Starego Miasta. Już wtedy miałem informacje z Trestna, że woda opada, że drugiej fali nie będzie, że spotkała się z tą pierwszą już przed Wrocławiem. Z trudem udało mi się powstrzymać tę ewakuację. Było to ryzykowne. Mogło się przecież okazać, że moje informacje nie są prawdziwe, że rzeczywiście będzie jeszcze jedna fala. Na Ostrowie Tumskim z grupy około trzystu osób pozostała setka. Trzymali worki, stojąc już w wodzie. Strażacy wcześniej zaparkowali swoje wozy na mostach, by je dociążyć, by nie odpłynęły razem z rzeką. Ważne, że nie odjechali, bo usuwali w tym czasie płynące przeszkody i oświetlali teren walki z żywiołem. Obrona tego miejsca była zorganizowana prawie perfekcyjnie. To było fantastyczne. Walka o Stare Miasto stała się symbolem obrony Wrocławia.

> POWÓDŹ PRZYNIOSŁA FINAŁ BUDOWANIA LOKALNEGO PATRIOTYZMU. WROCŁAWIANIE CZULI, ŻE BRONIĄ MIASTA, KTÓRE JEST ICH MIASTEM. TAK ZACZĘŁA SIĘ POTĘGA WROCŁAWIA. I DUMA WROCŁAWIAN Z WROCŁAWIA.

Były też momenty anegdotyczne. Bladym świtem, kilka godzin po głównej fali, przyjechałem na wał przy skrzyżowaniu ulic Piłsudskiego i Świdnickiej. Było zatopione, ale ciągle działała tam sygnalizacja świetlna. Wokół nie było nikogo. Spokój, cisza, lekka mgiełka wczesnego poranka. A tu nagle do skrzyżowania podpłynął młody człowiek na kajaku. Widząc czerwone światło, wyhamował kajak. Zatrzymał się na czerwonym świetle i dopiero po obejrzeniu się w lewo i prawo ruszył dalej.

• Które miejsca mogliście uratować, a nie udało się?

– Pewnie były jakieś punkty, w których można było lepiej poradzić sobie z wodą. Pewnie gdzieś można było ustawić kilka worków więcej. Zawsze tak jest.

Można się spierać, o ile mniej wody trafiłoby do Wrocławia, gdyby wysadzono wały na Odrze przed miastem. Ciągle mylone są tu dwa epizody. Mówi się tylko o wale w Łanach. W rzeczywistości pierwsze plany zakładały wysadzenie wału w Jeszkowicach. Taką decyzję podjął Wojewódzki Komitet Przeciwpowodziowy. Gdyby zrealizowano te plany, skala powodzi we Wrocławiu byłaby pewnie mniejsza, choć Psie Pole czy Zakrzów na pewno znalazłyby się pod wodą.

Wału w Jeszkowicach nie wysadzono. W zamian postanowiono wysadzić wał w Łanach. Ostatecznie i tego

nie zrobiono. Nie chcę nikogo o to oskarżać, usprawiedliwiać czy oceniać. Sytuacja była niezwykle trudna, a o oceny niech się spierają specjaliści.

• To między innymi Łany poróżniły Pana i ówczesnego wojewodę Janusza Zaleskiego.

– Mówiło się o głębokim konflikcie, ale ten obraz był według mnie fałszywy. W pewnym momencie uległ mu też sam wojewoda. Różniliśmy się w niektórych kwestiach, ale nie nazywałbym tego konfliktem. Prawda jest taka, że znaczny ciężar odpowiedzialności za obronę Wrocławia musiałem wziąć na siebie. Wojewoda był sparaliżowany koniecznością trzymania się anachronicznych procedur, nieprzystających do sytuacji i wejściem w sytuację kryzysową w już newralgicznej sytuacji, po powrocie z USA. Jedno warto powiedzieć: Janusz Zaleski starał się zrobić, co tylko mógł.

• Kto uratował miasto przed powodzią?

– Wrocław uratowali jego mieszkańcy. Ich determinacja i lokalny patriotyzm były na tyle duże, że to właśnie wrocławianom należy się ten laur.

Moim atutem była świetna znajomość miasta, uruchomienie niemalże perfekcyjnej komunikacji z mieszkańcami i pomoc wielu instytucji. Trzeba pamiętać, iż moje źródła informacji o sytuacji w mieście były znakomite. Nawet helikopter startujący kilka razy dziennie, oddany fotoreporterom i dziennikarzom za materiały informacyjne, funkcjonował jak satelita szpiegowski najwyższej jakości. Przeniesienie sztabu do stacji lokalnej telewizji dało szansę na komunikację w czasie rzeczywistym. To wielki atut.

W czasie powodzi trzeba było dotrzeć do wrocławian, którzy byli na urlopach. Apelować, by ci, którzy wyjechali z miasta i nie muszą tu wracać, na razie zostali poza Wrocławiem. A do tych dotkniętych przez powódź, by przyjeżdżali ratować swój dobytek.

Musiałem dość wyraźnie podzielić Wrocław na dwie społeczności. Tę, która walczy z powodzią i jest zagrożona i tę, której nic nie grozi, ale jest bardzo ważna dla kondycji miasta. Chodziło o to, by ograniczyć zużycie wody, korzystanie z pryszniców czy toalet, produkcję śmieci.

Musiałem łagodzić konflikty. Gdy ktoś stawiał przy swoim domu tamę, sprawiał, że więcej wody trafiało do sąsiadów. Jedną z takich tam wrocławianie wybudowali niedaleko Teatru Polskiego. Musiałem przekonać jej obrońców, by ją zlikwidowali. W przeciwnym razie woda zniszczyłaby bardzo kosztowną aparaturę.

• Powódź dała coś Wrocławiowi?

Tak. To paradoks, ale dała bardzo dużo. Była ostatnią pieczęcią identyfikacji wrocławian z Wrocławiem. 13 lipca 1997 roku zakończył się długi proces, trwający od 1945 roku budowania autentycznego lokalnego patriotyzmu. Wrocławianie czuli, że bronią miasta, które jest ich miastem. Tak zaczęła się potęga już innego Wrocławia. I duma wrocławian z Wrocławia.

Eksperci twierdzili, że skutki powodzi będziemy usuwali od trzech do dziesięciu lat. Nam udało się to w ciągu kilkunastu miesięcy. To wymagało ogromnego wysiłku wszystkich mieszkańców. Budziło podziw i budowało opinię o Wrocławiu.

Moim osobistym osiągnięciem było to, że po powodzi zdobyliśmy ponad 100 milionów dolarów na inwestycje popowodziowe. To właśnie dla tego celu zdecydowałem się na trzecią kadencję prezydentury, choć już powoli żegnałem się z urzędem. Udało nam się w krótkim czasie usunąć najistotniejsze skutki powodzi. Wyremontowaliśmy liczne ulice, m.in. Piłsudskiego i Traugutta, odbudowaliśmy oczyszczalnie ścieków, wodociągi. We wrześniu, wbrew malkontentom, ruszyły szkoły i przedszkola, a także wszystkie placówki służby zdrowia.

W tym samym czasie musieliśmy walczyć z pojedynczymi, ale niezwykle ważnymi, bo negatywnymi artykułami i filmami, które pojawiały się wtedy w mediach. Mówiło się o pladze szczurów, zalegających śmieciach, zniszczeniach miasta. W niemieckiej telewizji pojawił się dramatyczny apel o pomoc dla Wrocławia. To mogło na długi czas zbudować fatalny obraz miasta.

M. in. stąd szybki projekt walki o Expo w 2010 roku. Nie mogliśmy dopuścić, by Wrocław był utożsamiany z miastem objętym katastrofą, czekającym jedynie na pomoc. Chcieliśmy, by stał się symbolem zwycięstwa. I tak się stało.

• *rozmawiał* MICHAŁ GIGOŁA

– To miasto uratowali jego mieszkańcy – uważa Bogdan Zdrojewski. I w przerwach między atakami kolejnej fali szukali jakiegokolwiek miejsca na wypoczynek. Choćby na kilka minut.

Wspólny posiłek z policjantami na Ostrowie Tumskim.

Źródło: Słowo Polskie Gazeta Wrocławka